TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

WRÓG TOTALNY, SOJUSZNIK NIETYKALNY – O WPŁYWACH OBCYCH MOCARSTW W POLSCE

Damian Adamus · 25 września 2026

Dlaczego widzimy wpływy Pekinu i Moskwy, a nie widzimy ingerencji Berlina i Waszyngtonu?

W Polsce oślepliśmy na jedno oko. Jesteśmy wyczuleni na zagraniczne wpływy państw uznawanych za wrogie, ale znacznie mniej uwagi poświęcamy wpływom państw sojuszniczych. Problem nie polega na tym, by ignorować Rosję czy Chiny, lecz na tym, by zagraniczne wpływy w Polsce oceniać według rzeczywistej ingerencji w nasze interesy.

W debacie publicznej oraz wśród ekspertów dominuje zero-jedynkowe i blokowe podejście do relacji Polski na arenie międzynarodowej – albo mamy dozgonnie wiernych sojuszników, albo śmiertelnych wrogów. Nie występują jakiekolwiek stany pośrednie, a sytuacja wydaje się statyczna.

Następstwem tego jest brak racjonalnego namysłu nad tym, w jakich obszarach nasze interesy z konkretnymi państwami są zbieżne, a w jakich rozbieżne, zwłaszcza w odniesieniu do państw sojuszniczych. To banał, ale należy go przypomnieć: sojusz nie oznacza całkowitej zgodności interesów poszczególnych państw. Nie ma już obcych wywiadów, są tylko wywiady państw sojuszniczych. Wielu o tym zapomina, w tym minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Zapytany na antenie Radia Zet przez redaktora Bogdana Rymanowskiego, czy polski kontrwywiad bierze pod uwagę, że ze strony sojuszników z NATO mogą być prowadzone przeciwko nam działania, i czy aktywnie je zwalcza, odpowiedział, że „sojusznicy z zasady nie działają przeciwko sobie i nie prowadzą żadnej działalności operacyjnej".

Czym mierzyć zagraniczne wpływy w Polsce?

Przed niedawno zakończonym Forum Ekonomicznym w Karpaczu jeden z uczestników związany z sektorem cyberbezpieczeństwa wydał oświadczenie o wycofaniu się z uczestnictwa w wydarzeniu: „powodem jest sposób, w jaki w tegorocznej edycji prezentowana jest obecność podmiotów z Chińskiej Republiki Ludowej oraz kontekst towarzyszący promocji współpracy gospodarczej z Chinami". Warto dodać, że jeden z głównych punktów chińskiego programu w postaci wystąpienia ambasadora z Państwa Środka nie cieszył się dużym zainteresowaniem. Na sali obecnych było może z trzydzieści osób (w tym autor niniejszego tekstu), z czego połowę stanowili Chińczycy. Samo wystąpienie było klasycznym zbiorem frazesów wygłaszanych przez chińskich dyplomatów przy takich okazjach, a tłumaczka nawet nie udawała, że tłumaczy, tylko czytała wszystko z wcześniej przygotowanej kartki – nic nowego dla każdego, kto bywał

w przeszłości na wystąpieniach chińskich dyplomatów.

Pomijając już demonstracyjny charakter decyzji o wycofaniu się z forum, zastanówmy się nad gradacją zagrożeń i zadajmy sobie pytanie: czy naprawdę dziś zagrożenie chińskim oddziaływaniem jest tak ogromne, by rezygnować z udziału w konferencji, na której Chiny promują swoje interesy? Czy rozwiązaniem jest chowanie głowy w piasek?

> Nie chodzi o bagatelizowanie chińskich wpływów. Wraz z rozwojem ambicji politycznych i interesów gospodarczych one z pewnością rosną i w wielu obszarach stanowią zagrożenie dla naszych interesów. To oczywiście nie wyklucza współpracy w określonych dziedzinach. Realne zagrożenia ze strony Chin dotyczą jednak przede wszystkim przemysłu, technologii i kształtowania asymetrycznych zależności gospodarczych, a nie, jak wielu stara się przekonywać, sfery informacyjnej.

Warto też przyłożyć do nich odpowiednią miarę i samodzielnie oceniać zagrożenie na podstawie własnego rozeznania narodowych interesów. Zero-jedynkowa percepcja zagrożeń (i oddziaływanie informacyjne państw zainteresowanych wejściem Polski na ścieżkę jednoznacznie antychińską) powoduje błędne rozeznanie naszych interesów. Przykładowo kilka miesięcy temu Stanisław Żaryn, były rzecznik ministra-koordynatora służb specjalnych, za wielkie zagrożenie dla Polski uznał chiński statek handlowy, który po przepłynięciu Północną Drogą Morską wpłynął do polskiego portu, co miało być elementem „wciągania Polski w orbitę interesów Chin". To jest właśnie logika totalności: Chiny są wrogiem totalnym, nie niuansujemy zatem, gdzie kooperacja z Pekinem może nam przynieść korzyści, a w czym jest zagrożeniem. Skoro to wróg, to z definicji każda forma współpracy z Pekinem jest szkodliwa. W tej logice niedopuszczalna jest nawet współpraca, z której Polska czerpie korzyści finansowe, jak rola centrum przeładunkowego i punkt wejścia na rynki europejskie.

W debacie często skupiamy się na potencjalnej skali strategicznych szkód, jakie może wywołać przeciwnik, ignorując kwestie takie jak częstotliwość, zasięg, penetracja czy trwałość oddziaływania. Wyobraźmy sobie dwa państwa. Pierwsze ma możliwość przeprowadzenia działania, które w skrajnym przypadku może wyrządzić Polsce ogromną szkodę, ale podejmuje takie działania raz na kilka lat. Drugie przez dwadzieścia lat utrzymuje stałą obecność gospodarczą, polityczną, ekspercką i informacyjną, codziennie oddziałując na poszczególne elementy polskiego systemu decyzyjnego i opinię publiczną. Jeśli będziemy mierzyć zagrożenie wyłącznie maksymalną możliwą skalą strategicznych szkód, uznamy za zagrożenie przede wszystkim pierwsze państwo. Jeśli uwzględnimy częstotliwość, zasięg, penetrację i trwałość, obraz będzie znacznie bardziej złożony.

Jedni mogą szantażować atakiem rakietowym na plac budowy elektrowni atomowej, drudzy, latami konsekwentnie wpływając na polski system decyzyjny i opinię publiczną, mogą doprowadzić do sytuacji, w której społeczeństwo będzie przeciwne budowie, a decydenci uznają ją za politycznie nieopłacalną. Za pomocą skrajnie różnych narzędzi można osiągnąć ten sam cel – brak działającej elektrowni i utrzymanie zewnętrznej zależności od surowców energetycznych.

Podejście skupione jedynie na potencjalnej skali szkód powoduje systematyczne zniekształcanie obrazu

zagrożeń. Każde działanie obcego państwa, niezależnie od tego, czy jest to państwo sojusznicze, neutralne czy wrogie, powinniśmy analizować, zadając sobie podstawowe pytania:

– w jakich obszarach nasze interesy z danym państwem są zbieżne, a w jakich rozbieżne?

– jakimi narzędziami wpływu dane państwo dysponuje?

– jak intensywnie ich używa?

– jak głęboko sięgają te wpływy i jakie mają przełożenie na proces decyzyjny?

Naszą uwagę powinniśmy skupiać na obszarach, gdzie interesy Polski i państw trzecich są rozbieżne, i przede wszystkim tam szukać zagrożeń dla realizacji narodowych interesów.

Dlaczego nie wszystkie zagraniczne wpływy są traktowane tak samo?

Polskie interesy w zdecydowanej większości obszarów (a być może we wszystkich) są sprzeczne z interesami Federacji Rosyjskiej. W mniejszej, lecz wciąż istotnej liczbie kwestii rozchodzą się z interesami Chińskiej Republiki Ludowej. W wielu obszarach są rozbieżne z interesami naszych sojuszników, a skala tych rozbieżności zależy oczywiście od tego, z jakim państwem mamy do czynienia. Czy w interesie Niemiec jest budowa elektrowni atomowej w Polsce? Czy leży w nim podmiotowość naszego regionu i wzmocnienie pozycji Polski w regionie i na wschodniej flance NATO? Jak głębokie są sprzeczności interesów w zakresie polityki historycznej Niemiec i Polski? Czy korzystne dla Waszyngtonu jest wzmacnianie strategicznej autonomii Polski i możliwość realizacji niezależnej polityki np. względem Rosji? Czy w interesie USA leżą zakupy uzbrojenia w polskich firmach kosztem amerykańskiego przemysłu? Musimy znać i rozumieć te różnice interesów. Musimy także naszym sojusznikom patrzeć na ręce, bo naszym obowiązkiem jest prowadzenie samodzielnej polityki państwowej.

Tymczasem ci sami „specjaliści", tak wyczuleni na obecność Chin, często nie widzą problemu w tym, że polscy politycy żebrzą o spotkanie z amerykańskim ambasadorem. Ustawianie się w kolejce do zdjęcia z nim staje się dla naszych posłów wręcz sportem narodowym, co przybiera często żenującą formę, niczym składanie *koutou*, tradycyjnego pokłonu przed chińskim cesarzem. Zabieganie o uwagę przedstawiciela sojuszniczego mocarstwa staje się dla polskiego polityka kapitałem politycznym – wiele z tych osób po prostu liczy na trampolinę polityczną dzięki protekcji Waszyngtonu. Wydaje mi się, że to nieco większy problem niż obecność przedstawicieli ChRL na jednej czy drugiej konferencji.

Rozbrajamy się nawet na poziomie języka. Tam, gdzie jedne państwa realizują „operacje informacyjne", „szerzą dezinformację i propagandę", tam drugie, te sojusznicze, prowadzą „dialog ekspercki", „politykę informacyjną" czy „budują relacje".

> Jak wiemy, chińskie Instytuty Konfucjusza są „narzędziem chińskiej propagandy", natomiast niemieckie fundacje polityczne i ośrodki niemieckie tworzone przy polskich uniwersytetach „popularyzują wiedzę o Niemczech", dbają o „edukację obywatelską" i „kształtują pozytywny wizerunek Niemiec w Polsce". Czy Instytuty Konfucjusza są narzędziem chińskiej propagandy? Tak, identycznie jak niemieckie fundacje polityczne są narzędziem niemieckiej propagandy i niemieckich interesów, a instytuty amerykańskie narzędziem propagandy USA. I każda z tych instytucji

> powinna być objęta ścisłym nadzorem kontrwywiadowczym.

Warto przy tym pamiętać o skali. Niemieckie fundacje polityczne i instytucje działające w Polsce dysponują znacznymi środkami, prowadzą programy skierowane do środowisk akademickich, eksperckich i politycznych.

Zróbmy pewne ćwiczenie intelektualne. Wyobraźmy sobie, że na czele polskiej instytucji, która prowadzi polską politykę historyczną na terenie Federacji Rosyjskiej, staje polski profesor. Kiedyś kształcił się w Rosji, następnie przez lata pracował w Polsce w „Centrum badań kultury rosyjskiej", które zostało założone i jest finansowane ze środków rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Osoba ta przez lata korzystała z rosyjskich grantów badawczych i zasiadała w gremiach doradczych rosyjskich polityków. Gdy zostaje dyrektorem, zamiast walczyć o odzyskanie tysięcy polskich dzieł sztuki zrabowanych przez ZSRR, jako jedno z pierwszych działań organizuje międzynarodowe seminarium badawcze poświęcone temu, jakie dzieła sztuki i archiwa Polska powinna bezwarunkowo zwrócić Federacji Rosyjskiej. Następnie stopniowo ogranicza finansowanie i marginalizuje projekty dokumentujące represje wobec Polaków na Wschodzie, tłumacząc to koniecznością „nieantagonizowania sąsiada" i „odrzucenia martyrologicznego kiczu". Czy taki życiorys i działania na szkodę narodowych interesów nie wywołałyby natychmiastowych pytań o rosyjskie wpływy w polskich instytucjach i poziom infiltracji obcych służb? Analogia do prof. Ruchniewicza i Instytutu Pileckiego jest oczywiście przypadkowa.

Pytanie brzmi: co jest większym zagrożeniem dla naszych interesów? Czy chiński ambasador w Karpaczu i organizowane tam panele kształtujące pozytywny wizerunek Chin (czy, jak powiedzą inni, „prowadzenie operacji informacyjnej przez Chiny")? Czy może zinstytucjonalizowana, głęboka, regularna penetracja polskiej przestrzeni publicznej i politycznej przez m.in. niemieckie ośrodki? Przeznaczają one miliony na promowanie określonego sposobu patrzenia na relacje polsko-niemieckie, projekt europejski, kształtowanie pozytywnego wizerunku Niemiec (czy, jak powiedzą inni, „prowadzenie operacji informacyjnej przez Niemcy") oraz na formowanie liberalno-lewicowej części polskich elit w kosmopolitycznym (a jakże: europejskim!) duchu. Co powinno bardziej przykuwać naszą uwagę?

Nie chodzi o to, by pozwalać Chinom na swobodne działanie i rozwój wpływów w Polsce. Chodzi o hierarchizację zagrożeń i ich ocenę na podstawie własnego rozeznania interesów, a nie na podstawie podpowiedzi z obcych stolic. Niestety dziś debatę w Polsce o Chinach w istotnym stopniu meblują ośrodki wpływu obcych państw.

Kiedy oskarżenia o agenturalność przestają być wiarygodne?

Można zakładać, że część służb państw sojuszniczych jest zainteresowana podkreślaniem zagrożenia ze strony Rosji czy Chin. Odwraca to uwagę od działań ich własnych służb, dając im większą swobodę działania. Jednocześnie prowadzi to do drugiego niebezpiecznego zjawiska, mianowicie budowania w Polsce przekonania o wszechwładzy służb, zwłaszcza rosyjskich. Oba zjawiska są dla Polski szkodliwe.

Niepokojącym trendem jest również „przegrzewanie" tematu zagrożeń, skutkujące społecznym znieczuleniem i inflacją znaczenia alarmistycznych komunikatów. Kiedy każdy jest ruskim agentem, to nikt nim nie jest. Kiedy wszystko jest ruską propagandą, to nic nią nie jest. To paradoksalnie działa na korzyść tych,

przed którymi ostrzegają alarmiści wykorzystujący łatki „ruskich onuc" do własnych celów. Im więcej nieudowodnionych oskarżeń, tym łatwiej zakwestionować również te, które mają solidne podstawy.

Z podobnym mechanizmem mamy do czynienia w przypadku wpływów chińskich. Skala tego zjawiska jest zdecydowanie mniejsza ze względu na małą obecność Chin w polskiej debacie. Tutaj problemem jest nie tyle nadmiar oskarżeń o chińską agenturę, ile rozszerzanie kategorii „chińskiej operacji informacyjnej" na coraz większą część zwykłej debaty o Chinach.

Jedziesz do Chin i z podziwem patrzysz na chińską infrastrukturę? Z uznaniem mówisz o rozwoju kolei dużych prędkości? Uważasz, że na ulicach jest czyściej i bezpieczniej niż w Europie Zachodniej? Lepiej się tym nie dziel publicznie, bo zostaniesz sklasyfikowany jako osoba będąca „pudłem rezonansowym chińskiej propagandy" i „elementem operacji informacyjnej Pekinu". Dostrzeganie „operacji informacyjnych" w zwykłych pozytywnych opiniach o Chinach jest ośmieszaniem chińskiego zagrożenia.

Oczywiście Chiny wykorzystują sukces gospodarczy i technologiczny do budowania *soft power*. Promują własny model rozwoju, eksponują sukcesy infrastrukturalne i technologiczne. Nie ma w tym niczego zaskakującego. Zaskakujące byłoby, gdyby tego nie robiły. Każde państwo prowadzi politykę miękkiego oddziaływania. Natomiast sprowadzanie każdej pozytywnej opinii do kwestii polityki i „operacji informacyjnych" jest po prostu przeciwskuteczne.

Znakomitą rolę w takim ośmieszaniu odgrywa Patrycja Krzyśpiak, ekspertka Ośrodka Analizy Dezinformacji NASK – PIB, czyli instytucji, która za „dezinformację" uznaje stwierdzenie, że istnieją tylko dwie płcie. Krzyśpiak opublikowała swego czasu na X zrzut ekranu z anonimowego konta z chińskiego Weibo (odpowiednik platformy X), gdzie chiński anonim pisze obraźliwe komentarze o Polsce jako „szmacie do butów Europy". Ekspertka opatrzyła ten zrzut ekranu opisem sugerującym wzrost antypolskich nastrojów w Chinach, informując, że w taki sposób „Chiny piszą o Polsce". Jak można wziąć wpis jednego anonima z chińskiego internetu i dokonać takiej generalizacji? To dopiero manipulacja, a może i „dezinformacja", z którą tak ochoczo walczy Krzyśpiak za publiczne pieniądze. Takie działanie nie ma nic wspólnego z rzetelnym informowaniem o zagrożeniach ze strony Chin. W czyim interesie jest wytworzenie wrażenia wzrostu antypolskich nastrojów w Chinach? Cytując klasyka: nie wiem, choć się domyślam.

W innym miejscu Krzyśpiak przekonywała, że wypowiedzi dla chińskich mediów w kontekście niskiego poziomu wody w rzece w Polsce to szerzenie „antyeuropejskiej narracji o morderczych upałach". Takich analiz nie sposób traktować poważnie, a mimo to powstają w państwowej instytucji powołanej do „badania dezinformacji".

Niepodległość myślenia i polskie interesy

Pozostaje apelować o rozsądek, apelować o racjonalne gospodarowanie ograniczonym zasobem, jakim jest uwaga naszych służb. Jeśli krzyczysz o wszechobecnym chińskim zagrożeniu, a jednocześnie nie reagujesz na głęboką penetrację Polski przez wpływy państw sojuszniczych, jesteś hipokrytą. Jeśli krzyczysz o wszechobecnych wpływach państw sojuszniczych, a jednocześnie bagatelizujesz zagrożenia ze strony Rosji i Chin, również jesteś hipokrytą.

Potrzebujemy dziś niepodległości myślenia – niepodległości od Moskwy, Pekinu, Berlina i Waszyngtonu. Nie jest to wezwanie do autarkii i porzucenia sojuszy, lecz wezwanie do samodzielnego definiowania na-

rodowych interesów i dostrzegania zagrożenia dla nich nie tylko wśród naszych przeciwników, ale i sojuszników, także tych najbliższych. Właśnie na tym polega niepodległość myślenia.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=IACuucO3a30

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/wrog-totalny-sojusznik-nietykalny-o-wplywach-obcych-mocarstw-w-polsce/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI, NIE WOBEC PARTII

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć